

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1

CHOJNICE, dnia 24-go lipca 1924 r.

Nr. 17

Prześliczny podarunek.

Kiedy Janek skończył lat sześć, rodzice w rocznicę jego urodzin ucałowali go, sprawili mu ładne ubranie i życzyli, żeby się chował zdrowo i wyrósł na ich pociechę. Janka sukienka bardzo ucieszyła, a na większą jeszcze radość, przyszła dawna jego piastunka, powinszowała, ucałowała i nie mogła się wydziwić, że tak wyrósł od czasu jak go nie widziała.

— Żeby Anna częściej do mnie przychodziła — rzekł Janek — toby się nie dziwiła że urośłem.

Nie mam czasu, paniczu, odrzekła Anna, szyję koszule dla mego męża i dziecka; to muszę w domu siedzieć.

Janek wiedział, że koszule są z płótna, a płótno robi się ze lnu, który zasiewa się w roli, więc jak piastunka odeszła, poprosił Mamy, aby mu darowała kawałek ziemi w cgródku.

— A tobie na co się ziemia przyda — zapytała Mama.

— Skopię ją i obsieję lnem, żebym mógł Annie zrobić z niego podarunek.

Mama wyznaczyła mu kawałek ziemi i pozwoliła robić z nim co mu się podoba. Janek skopał go, pokruszył bryłki, poprosił Ojca o nasienie, i wysiał je na tak przygotowanej ziemi. Jak to dopełnił, po kilka razy potem zaglądał codziennie, chcąc się dowiedzieć jak prędko len urośnie.

— Moje dziecko — rzekł Ojciec — trzeba być cierpliwym. Drzewo od wiosny pracuje aż do późniejszej jesieni zanim wyda owoce, a ty chcesz ze lnu kilka dni temu zasianego już plon dziś otrzymać? — Z pracy każdej, korzyść pewna choć wolno przychodzi. Zrobiłeś co do ciebie należało, resztę oddaj opiece Bożej.

Janek usłuchał, nie zaglądał do grędy ogrodowej przez kilka tygodni, jakże więc ucieszył się, gdy zobaczył całą okrytą grzędę gęsto wyrosniętymi roślinkami. Słuchając następnie rady, podlewał, pielił i jesienią dziesięć kitek lnu nawiązał. Mama kazała potem kilki te omiędlić i ładnie wyczesać, a jak były gotowe, Janek zaniósł je piastunce w podarunku.

— Jaki panicz dobry i kochany, rzekła Anna uradowana, będzie z panicza kiedyś dobry gospodarz. Z tego lnu uprzedę nici, z nici każę utkać płótno, a z płótna zrobię obrusik na postument do obrazu Matki Boskiej, żeby Bóg paniczowi we wszystkim błogosławił.

— Dziękuję Wam Anno, odrzekł Janek, ale mnie to strasznie niecierpliwiło, że tak długo musiałem czekać, zanim len ten wyrósł.

— Nic na świecie paniczu łatwo i prędko nie przychodzi. Panicz sześć lat rósł zanim wyrósł na takiego sporego chłopczyka, i teraz będzie się musiał uczyć, żeby stał się rozumnym człowiekiem, cóż więc dziwnego, że len potrzebował pół roku czasu, żeby z małego nasionka wydać przedkę? — Teraz jednak panicz się cieszy, że z pracy jego będzie mała ofiara.

— O! — cieszę się bardzo — odrzekł Janek — i tak z tego raduję, że nie umiem nawet tego opo wiedzieć.

— Tej radości nigdy panicz nie zapomni, nawet w późnych latach przypomni ją sobie i nią rozweseli. Niech więc panicz stara się zawsze robić dobrze co starsi radzą, a będzie przez całe swoje życie taki szczęśliwy jak dzisiaj.

W kilku miesięcy potem, jakże się Janek zdziwił i uradował, kiedy będąc z Rodzicami w kościele, zobaczył na postumencie Matki Boskiej, nowy biały obrusik, a na nim czarną włóczką wyszyte następujące wyrazy:

Ofiara z pracy Janka.

Matko Boża miej go w świętej opiece!

Rozrzewniony upadł na kolana i przez całe nabożeństwo modlił się z książeczki, prosząc Boga, aby był dobrym synem i przez wszystkich kochanym — Jakież to był prześliczny podarunek! —

Pocziwy bednarczyk.

Czy o dobrych ludzi trudno? Czy nie znachodząmy ich zawsze i wszędzie?

Bywali oni, bywali dawniej rozsiani tak licznie, iż zdawało się czasem, że już złych ludzi wcale niema. Są dobrzy i dziś, ale może mniej jak dawniej.

Było to dawno, 220 lat od tej pory minęło. W wiosce Jasienin śpią ludzie, a księżyc zakryty chmurami nie widzi co się dzieje.

Jadą — jadą Tatarzy — cicho, zwolna. Potrząsają długimi dzidami, szablami połyskują, szykują się a pędzą prosto ku wsi. Przed samą wsią rozsypali się i rozbiegli wokoło, a za chwilę straszny pożar oświecił okolicę i krzyk dziki rozległ się wokoło.

We dworze mały Jaś śpi w łóżeczku. Niema przy nim nikogo. Matka umarła, ojciec pojechał dawno na wojnę, a Jasia oddał w opiekę starej Magdy, piastunki. Lecz dziś Magda poszła do siostry. Słudzy śpią w izbie czeladnej, dziecię zaś samo zostało w pokoju.

Krzyk Tatarów obudził Jasia. Spojrzył; widzi blask wokoło siebie, w pokoju jakieś straszne, czarne postacie. Ah!... poznał, że to Tatarzy, bo mu ojciec o nich nieraz opowiadał i pokazywał ich obrazki.

Chłopak wyskoczył z łóżeczka, chciał uciekać, ale Tatar go chwycił i pogonił z nim szybko.

Omdlały chłopak, gdy odzyskał przytomność, obaczył się w polu... był przywiązany wpoprzek do konia, na którym Tatar siedział i tak jechał popędzając przed sobą niezliczoną ilość ludzi, zabranych w niewolę.

Chłopak trząsnął się z zimna, główka jego wisiła nisko, biła się obok konia, oddech stawał się trudny, wtem uczuł, że mu ktoś głowę lekko podniósł, oparł na swoim ramieniu i tak podtrzymał.

Spojrzał chłopczyna i widzi jakiegoś chłopca, który związany z innymi idzie w szeregu, a litościwie na Jasia patrzy.

— Dziękuję ci! — szepnął Jaś.

Na ten szept obrócił się Tatar; obaczył to litościwie poratowanie chłopca. Ściągnął rzemieniem nieznanego chłopaka, ale ten nie mógł patrzeć na mękę przewieszzonego Jasia, więc znów mu główkę podniósł. Znów go Tatar rzemieniem ściągnął, lecz chłopak cierpiał, a Jasia ratował.

— Kto ty jesteś? — spytał Jaś.

— Nie pamiętasz mię? — odrzekł z cicha chłopak.

— Nie, nigdy ciebie nie widziałem.

— O! tyś mi wielkie dobrodziejstwo wyrządził wtedy gdy...

Znów Tatar harapem uderzył chłopaka, aż jęknął boleśnie. Wjechali w las. Tu rozłożyli się Tatarzy na spoczynek i odwiązali Jasia z konia. Porozpalali ogień, konie puścili na paszę, sami albo poszli na strażę, albo spać się pokładli. Jaś zbliżył się do chłopaka i znów mu dziękował za to, że mu litość okazał.

Chłopak zaś rzekł mu:

— Jestem Maciuś, biedny bednarczyk, raz ciebie paniczku widziałem w mieście w kościele, wtedy wyświadczyłeś mi wielkie dobrodziejstwo, a ja ci za to jestem wdzięczny.

— A to tyś? coś wtedy tak płakał, mówiąc że ci matka chora?

— Tak, tak, dałeś mi wtedy trochę grosza, do ktora sprowadziłem i ozdrowiała. Ale — teraz...

— Co z nami będzie?

— Bóg wie! popędzą nas daleko, posprzedają może.

— Ojcie mój! ojcie! czemuś mię zostawił — jęknął Jaś i zapłakał gorzko, a Maciuś bednarczyk także łzy ociera. Południe nadeszło — słońce stanęło wysoko — w cienu drzew spoczywali i Tatarzy i jeńcy, a ptaszę na gałęzi smutno nuciło.

* * *

Po paru dniach Tatarzy już byli daleko. Jaś szedł obok bednarczyka. Poczciwy chłopak był dla niego prawdziwym opiekunem. Okrywał go w chłodne noce swoim odzieniem, osłaniał przed biciem Tatarów, pocieszał jak mógł.

Aż raz, jednej nocy bednarczyk znikł. Co się Jaś napłakał za nim, co się Tatarzy nazłości, to trudno opowiedzieć, dość, że chłopiec znikł i nikt nie wiedział, co się z nim stało. Bez jego opieki biedny Jaś osłabł bardzo. Gorączka silna odjęła mu przytomność, leżał rozpalony na ziemi, ciężko oddychał.

Aż tu popłoch stał się między Tatarami. Poczeli krzyczeć, biegać, chwycić za broń. Jaś nie mógł zrozumieć, co się stało. Zakrył oczy ręką i słycał z przerażeniem okropnych krzyków. W tem jacyś rycerze w lśniacej zbroi pomknęli żywo i jeden z nich stanął nad Jasiem. Chłopak spojrział i wznosił ręce. Rycerz go chwycił na konia, przytulił do siebie.

Był to hetman Jan Sobieski.

Do niego przedostał się poczciwy i roztropny bednarczyk, uwiadomił go o zabraniu dzieci z Jasiem, wskazał drogę i przywiódł aż tu. Hetman Sobieski Tatarów rozproszył, 200 dzieci odebrał, a Jasia oddał ojcu, który właśnie w chorągwi Sobieskiego służył.

A Maciuś bednarczyk?

Ze zmęczenia i z rany dostał zapalenia — umarł.

Jaś wspominał go zawsze z wdzięcznością i z łzami.

Piosnka.

Tak mi w serduszku jakoś wesoło,
Tak mi się pięknym wydaje świat!
Tyle uroku wszędzie wokoło
Tu śpiewa ptaszek, tam kwitnie kwiat.

Wietrzyk roznosi ziół wonne tchnienie.
I lubyh ptasząt precudny śpiew,
A słońce z nieba rzuca promienie,
Złocąc wspaniale wierzchołki drzew.

Łączka wygląda jak malowanie,
Barwnego kwiecia nie mało tam;
Dzięki Ci Boże, dzięki Ci, Panie,
Że tak piękny świat dałeś nam!

Siatka pajęczyny.

Ludwisia siedziała w ogrodzie w altance. Nagle usłyszała brzęczenie podobne do brzęczenia pszczoły lub osy. Wstała z ławeczki i poszła w stronę ogrodu, z kąd pochodziło brzęczenie. Po krótkim szukaniu znalazła na ścianie parkanu ogrodowego, zbity kłębek, z którego brzęczenie wychodziło. Na tem samem miejscu oglądała rano z podziwieniem sztuczną siatkę pajaka krzyżaka. Prosiła matki, aby jej wytłómaczyła, co to ma znaczyć. Matka rzekła:

„Moja droga córko, pajak przedzie na to siatkę, żeby sobie złowić pożywienie. Widzisz, mucha zbliżyła się zanadto do siatki i uwięzły jej nóżki. Przybiegł prędko pajak i okręcił jej jeszcze kilka nitok około nóg, biedna mucha szamotała się i ztąd pochodziło brzęczenie. Wtedy pajak rozdarł bez namysłu siatkę i owinął nią całkiem muchę.“ „Popatrz, mówiła matka dalej, teraz wlecze swoją zdobycz do ciemnego kąta, aby z niej wyssać krew.“

Ludwisia rzekła: „Biedna mucha! odtąd nie cierpię pajaków“.

Zaledwie te słowa wyrzekła, nadleciał szczygieł i porwał pajaka.

Ludwisia stała zdziwiona, a matka rzekła: Czy także i szczygieł teraz nie cierpisz?

„Pewnie szczygieł był bardzo głodny“, rzekła Ludwisia.

Matka odrzekła jej na to: „Tak samo rzecz się miała i z pajakiem; widzisz jest to prawem natury, że jedno drugiemu służy, i że śmiercią jednego życie drugiego się wzmagą.“

Okulary.

U Babuni naszej starej
Gdy na nosie okulary
To książeczki czytać może:
Z rana, wieczór, w każdej porze,
Gdy zaś zdejmie te szkielecza
Nie przeczyta ni troszeczka.
Mnie by książki też chciało się
Lecz nie mam szkiełek na nosie,
Więc bym czytać mógł jak stary
Kup mi Mamo okulary.
Dobrze synku ci wypadło
Ot kupiłam abecadło,
Ucz się na niem dziecko moje.
To są okulary twoje.